

tedralnych w roku... 1948 (sic!). O tym jednak, że nie jest to praktyka odosobniona może świadczyć fakt, iż w innym ośrodku katedralnym instrument był remontowany ostatnio... 26 lat temu! W tym kontekście optymizmem może napawać jedynie fakt, że po II wojnie światowej zbudowano w ankietowanych katedrach polskich 10 nowych instrumentów; większość z nich stanowią organy nie ustępujące swoimi możliwościami brzmieniowymi i walorami technicznymi renomowanym instrumentom zagranicznym.

W dyskusjach zaakcentowano ponadto, iż obserwowane powszechnie zubożenie oprawy muzycznej nabożeństw liturgicznych nie zostało spowodowane — jak się powszechnie mniema w niektórych kręgach — reformą liturgiczną, lecz jest przede wszystkim wynikiem niewłaściwej i niejednokrotnie niekompetentnej interpretacji dyrektyw liturgicznych oraz wskazań Vaticanum II. Związane z tym często na zasadzie skutku osłabienie ducha wiary wykonawców sprzyja traktowaniu muzyki religijnej, a nawet liturgicznej, jako środka do realizacji własnych ambicji artystycznych, usuwając na daleki plan uświęcanie wiernych i chwałę Bożą. Niejednokrotnie zapomina się o tym, że głównym zadaniem muzyki religijnej, a szczególnie liturgicznej, podobnie zresztą jak i całej sztuki sakralnej, jest takie kształtowanie zmysłu estetycznego człowieka, aby człowiek, jako ubogacona wewnątrznie przeżyciami estetycznymi osobowość zdolna do uaktywniania sfery ducha, mógł doskonale wielbić Boga i wydatniej pomnażać bezinteresownie Jego chwałę w świecie.

Lublin

KS. ANTONI PIETRZYK MSF

REFLEKSJE I MATERIAŁY DUSZPASTERSKIE

O. Ludwik Mycielski OSB

PRZYPOWIEŚĆ O POJEDNANIU BIBLIJNE WPROWADZENIE DO ADHORTACJI APOSTOLSKIEJ JANA PAWŁA II „RECONCILIATIO ET PAENITENTIA”

Trzon Ewangelii według św. Łukasza stanowi opis podróży Jezusa do Jerozolimy. Zaczyna się on stwierdzeniem:

„Gdy dopełnił się czas Jego wzięcia — postanowił nieodwołalnie iść do Jerozolimy”; dosłownie: *tò prósōpon estérisen* — ukierunkował, „uczynił twardym” swe oblicze, aby wstępować ku Kalwarii — ku temu miejscu, gdzie dokona dzieła zbawienia, ofiarowania grzesznym ludziom łaski powrotu do Ojca.

W samym środku opisu tej podróży — w rozdziale piętnastym — umieścił Łukasz przypowieść Zbawiciela, w której On sam naucza (jak widać z całego wspomnianego kontekstu), jaki jest sens Jego wydania się na mękę i śmierć i jaki jest sens Jego chwalebnego zmartwychwstania.

Przypowieść tę zwykliśmy rozbić na trzy części i nadawać im tytuły: „O zaginionej owcy”, „O zgubionej drachmie”, „O synu marnotrawnym” — takie też tytuły pojawiają się pisane tłustym drukiem w naszych wydaniach Biblii. Kierują one naszą uwagę ku owcy, ku drachmie, ku synowi marnotrawnemu; i tak — już od początku czytania — rozmijamy się z zasadniczą myślą natchnionego Autora i Redaktora, który w rzeczywistości chce skierować główną uwagę nie na losy i czyny człowieka, lecz na szukającego i pochyłającego się nad człowiekiem Boga.

Dlatego lepiej będzie zatytułować te trzy przypowieści tak, jak zatytułował je sam Łukasz: „O człowieku, który miał sto owiec”, „O kobiecie, która miała dziesięć drachm”, „O człowieku, który miał dwóch synów”. Trzy te opowiadania będące — jak to wkrótce zobaczymy — jedną przypowieścią, poprzedzone są wstępem, ukazującym okoliczności, w których Jezus tak właśnie nauczał. Przeczytajmy cały wspomniany rozdział, próbując zachować coś z pierwotnej poezji i rytmu opowiadań Jezusa, przebijających się nawet w greckim tłumaczeniu Łukasza:

- 1 Zbliźali się do Jezusa wszyscy — celnicy i grzesznicy — aby Go słuchać.
- 2 I szemrali na to między sobą faryzeusze i uczeni w Piśmie. Mówili: „Ten grzeszników przyjmuje i jada razem z nimi!”
- 3 Powiedział im wtedy tę przypowieść. Mówił:

I

- 4 Czy jest pośród was taki człowiek,
który — mając sto owiec —
gdy zgubi jedną z nich
nie zostawia dziewięćdziesięciu dziewięciu na hali
i nie idzie za zagubioną
dopóki jej nie znajdzie?
- 5 A kiedy ją znajdzie,
bierze na swoje ramiona
radując się.
- 6 I gdy wróci do domu
sprasza przyjaciół i bliskich
mówiąc im:
„Radujcie się ze mną,
bo znalazłem owcę moją,
zagubioną!”
- 7 Mówię wam:
Tak samo większa radość będzie w niebie z jednego grzesznika, który
się nawraca, niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych,
którzy nie potrzebują nawrócenia.

II

- 8 Albo jaka kobieta
która — mając dziesięć drachm —
jeśliby zgubiła drachmę jedną
nie zapali lampki
i nie będzie zamyślała domu
i szukała jej uważnie
dopóki nie znajdzie?
- 9 A kiedy ją znajdzie
sprasza przyjaciółki i bliskich
mówiąc:
„Radujcie się ze mną,
bo znalazłam drachmę,
którą zgubiłam!”
- 10 Tak samo — mówię wam —
radość powstaje u aniołów Bożych
z jednego grzesznika, który się nawraca.

III

- 11 Powiedział także:
Pewien człowiek miał dwóch synów.
- 12 Młodszy z nich powiedział ojcu:
„Ojcze, daj mi
przypadającą na mnie
część majątku!”
Rozdzielili więc posiadłość między nich.
- 13 A niedługo potem
ów młodszy syn pozabierał wszystko...
Odjechał w krainę daleką
i tam roztrwonił swój majątek
żyjąc bezbożnie.
- 14 Kiedy zaś wszystko wydał,
nastał w owej krainie ciężki głód
— i on sam zaczął cierpieć niedostatek.
- 15 Poszedł i przystał
do jednego z obywateli owej krainy,
a ten posłał go na swoje pola,
żeby pasał świnie.
- 16 I marzył o tym,
by się posilić strąkami,
które żarły świnie,
lecz nikt mu ich nie dawał...
- 17 Wtedy — przyszedłszy do siebie —
mówił:
„Iluż to najemników ojca mego
ma pod dostatkiem chleba?
A ja tu z głodu ginę!”
- 18 Wstanę i pójdę do mego ojca
i powiem mu:
Ojcze! Zgrzeszyłem przeciwko Niebu
oraz względem Ciebie.
- 19 Nie jestem już godzien,
by zwano mnie Twoim synem.
Uczyń mnie przynajmniej jednym
z Twoich najemników!”

- 20 Wstał więc i wrócił
do swojego ojca.
A kiedy był jeszcze daleko
ujrzał go jego ojciec
i wzruszył się głęboko,
Wybiegł
i rzucił mu się na szyję,
i ucałował go.
- 21 A syn mu powiedział:
„Ojcze! Zgrzeszyłem przeciwko Niebu
oraz względem Ciebie.
Nie jestem już godzien,
by zwano mnie Twoim synem...”
- 22 Powiedział wtedy ojciec
swoim sługom:
„Szybko!
Przynieście najlepszą szatę
i ubierzcie go.
Dajcie mu też na rękę pierścień
i sandały na nogi.
- 23 Przyprawdźcie utuczone ciele
— zabijcie: będziemy wesoło ucztować.
- 24 Bo syn mój — ten —
był umarły — a znów ożył,
zaginął — a odnalazł się!”
I zaczęli wesoło się bawić.

*

- 25 Tymczasem starszy syn był w polu.
A kiedy — wracając — zbliżył się do domu,
usłyszał muzykę i śpiewy tańczących.
- 26 Przywoławszy jednego z chłopców
wypytywał go, co by to miało znaczyć.
- 27 Ten mu powiedział:
„Twój brat jest, wrócił!
I twój ojciec zabił utuczone ciele,
bo go odzyskał zdrowego”.
- 28 Rozgniewał się wtedy
i nie chciał wejść.
Jego ojciec więc wyszedł
i przywołał go.
- 29 Lecz na to on powiedział swojemu ojcu:
„Oto tyle lat ci służę jak niewolnik
i nigdy nie przekroczyłem twego polecenia,
a nigdy mi nie dałeś koźlęcia,
żebym mógł się wesoło zabawiać
z przyjaciółmi moimi...”
- 30 Skoro jednak wrócił
twój syn, ten...
który zmarnotrawił twoją posiadłość
zadając się z nierządnicami —
dla niego zabiłeś
utuczone ciele!”

- 31 On mu wtedy powiedział:
 „Dziecko! Ty zawsze jesteś ze mną
 i wszystko co moje — jest twoje.
- 32 Trzeba się było przecież weselić
 i radować z tego,
 że twój brat, ten —
 był umarły — a ożył,
 zaginął — a odnalazł się”.

Przeprowadźmy egzegezę tego rozdziału, rozpoczynając od wstępu do przypowieści.

¹ Zbliżyli się do Niego wszyscy — celnicy i grzesznicy, aby Go słuchać.

W Osobie Jezusa Chrystusa objawia się Królestwo Boże jako dostępne dla każdego człowieka niezależnie od tego, kim był dotychczas. Atrakcyjność Jego Osoby i nauki powoduje, że zbliżają się do Niego „wszyscy”: są Jego czniowie, są celnicy i grzesznicy, którzy wpatrują się w Niego z wielką nadzieją. Ale są także inni ludzie:

² I szemrali na to między sobą faryzeusze i uczeni w Piśmie.

Mówili: „Ten grzeszników przyjmuje i jada razem z nimi!”.

Faryzeusze i uczeni w Piśmie nie zbliżają się do Jezusa — obserwują Go stojąc z boku, pełni pogardy dla tamtych. Porozumiewają się między sobą; *diégóngyzon* — między sobą szemrali: *hoútos* — „ten...” (z pogardą i drwiną...). Jezus czyta ich myśli i słyszy ich szeptane słowa.

³ Powiedział im wtedy tę przypowieść, *tēn parabolēn tautēn* ...

Łukasz mówi o jednej przypowieści. I istotnie widzimy jego wysiłek redakcyjny zmierzający do stworzenia z trzech przypowieści, jakie Jezus pewnie opowiedział w różnych okolicznościach — jednej. Pierwszą znajdujemy również w Ewangelii według św. Mateusza. Mowa tam jest jednak o owcy, która się „zabłąkała”. Łukasz przerabia słownictwo Mateusza, dostosowuje zapisaną przez niego przypowieść do całości dwóch następujących: mówi o owcy, która „zginęła, która się zgubiła, zaginęła” — zupełnie tak samo jak drachma, jak syn marnotrawny. Będzie to zatem jedna wielka przypowieść zwana przez tradycję chrześcijańską „Ewangelią Ewangelii”, o łasce powrotu, o miłości Bożej względem grzeszników, o Bożym miłosierdziu — przypowieść, w której ukazywany będzie przede wszystkim wielki dar Boga, którego serce jest jak serce mężczyzny z pierwszej części przypowieści, jak serce kobiety z drugiej części przypowieści, jak serce kochającego ojca z trzeciej.

Przypowieść jako rodzaj literacki dobrze charakteryzuje jej określenie greckie: *parabolē* — „zestawienie obok siebie”. Chodzi o zestawianie dwóch rzeczywistości. Pierwszą jest zawsze rzeczywistość prosta, łatwo uchwytna zmysłami, dobrze znana słuchającym. Toteż łatwo mogą ją sobie przyswoić, zapamiętać. Druga rzeczywistość leży

w sferze głębokiego cienia, tajemnicy — to rzeczywistość Królestwa Bożego. Oświetlają ją światła bijące z pierwszej.

W Nowym Testamencie przypowieści nie są tak jednoznaczne jak w literaturze greckiej. Jezus bowiem w stylu nauczania idzie za tradycją hebrajską, która przypowieść łączy z metaforą i alegorią — jest więc najczęściej formą starotestamentalnego i rabinistycznego „maszalu”, stopem trzech różnych gatunków literackich.

Korzystając z tego tradycyjnego gatunku literackiego, Jezus urzeczywistniał dwa różne cele:

— prostym ludziom dobrej woli przypowieść umożliwia łatwe zapamiętanie tego, co mówił. Potem mogli Go pytać o jej znaczenie, a On im wszystko wyjaśniał;

— dla faryzeuszy i uczonych w Piśmie była nagłym ostrzeżeniem, „aby” nie powtórzyła się na nich tragedia tych, którzy wobec nauczającego Izajasza „patrzac nie widzieli i słuchając nie rozumieli”. Stawiała wobec konieczności wyboru: opowiedzenia się za Jezusem lub przeciw Niemu. Stąd niejednokrotnie kończy się naleganiem: „Kto ma uszy — niechaj słucha!”. Jezus, mówiąc w przypowieściach, daje szansę nawrócenia się i wejścia do Królestwa także faryzeuszom i uczonym w Piśmie; jest miłosierny. Czy z tej łaski skorzystają?

I. O CZŁOWIEKU, KTÓRY MIAŁ STO OWIEC

⁴ Czy jest pośród was taki człowiek — *tis ánthrōpos ex hymōn*: nie jest to tylko wyrażenie pleonastyczne „Któż z was?”. Jezus zwraca się do otaczających go mężczyzn. Stąd w drugiej części przypowieści pojawi się pytanie uzupełniające: *tis gynē* — „Jaka kobieta?”. Można równocześnie rozumieć to pytanie Jezusa głębiej: „Kto z was tu stojących, jeśli ma choćby trochę ludzkich uczuć...?”.

który — mając sto owiec — *échon* wyraża absolutną własność: wszystkie owce i każda z osobna są własnością pasterza, do niego należą tak, jak należy drachma do kobiety opisanej w części drugiej i jak należą synowie do ojca w części trzeciej. W tym zestawieniu widać od razu, że chodzi tutaj o właściciela — Boga.

gdy zgubi jedną z nich —

Łukasz używa określenia *apolésas* — imiesłowu od *apóllymi*; będzie się ono w różnych formach powtarzać na przestrzeni całej przypowieści. Oznacza w języku biblijnym największą tragedię, jaka się może przydarzyć: odpadnięcie od Boga i wyłączenie z Jego Królestwa. Potępienie — ostateczna totalna przegrana życiowa — nazywane jest *apōleia*: zgubą, zatraceniem.

nie zostawia 99 na hali — *en tē erēmō*:

język grecki nie jest w tym wypadku w stanie oddać precyzji hebrajskiego czy aramejskiego: Septuaginta przekłada *midbar, arabah*,

horbah, *jesimon* jednakowo: *érēmos*. Tymczasem pierwsze z tych określeń — używane właśnie w kontekście mówiącym o wypasie owiec — oznacza halę, pastwisko. Owce więc nie są bynajmniej zestawione w jakimś wielkim niebezpieczeństwie, jakby to sugerowało określenie „na pustyni”, niech nikt się ich losem zbytnio nie przejmuje i w trakcie opowiadania przypowieści niech do nich myślą nie wraca. Niech zostaną w spokoju, w tle, na którym trzeba w ostrych konturach dostrzec przekazywaną prawdę zasadniczą.

i nie idzie za zagubioną, dopóki jej nie odnajdzie?

Dobry pasterz tak właśnie postępuje: czując wielkie niebezpieczeństwo grożące samotnej — być może uwikłanej w ciernie — owcy, podejmuje inicjatywę poszukiwań. Jest niestrudzony — *hēōs heūrē*: dopóki nie znajdzie.

⁵ A kiedy ją znajdzie, bierze na swoje ramiona, radując się —

Trzeba dostrzec, jak to wygląda w rzeczywistości: pasterz uwalnia owcę z cierni, schyla się, obejmuje, ściska, podnosi — i najpierw przytula do serca. Potem ją podrzuca do góry, sam się zniżając, schylając głowę. I tak nakłada ją sobie na ramiona. Jest to więc sposób wyrażenia tego niesłychanego faktu, że Bóg zstępuje, zniża się ku człowiekowi. Ma on swoją długą historię: *synkatabasis* charakteryzuje całą postawę Boga wyprowadzającego lud izraelski z niewoli egipskiej na wolność ziemi obiecanej: On „zstąpił, aby wyrwać ten lud”. „Uniżenie się” charakteryzuje postawę Jezusa na kartach całej Ewangelii.

Dobry pasterz traktuje jedną owcę tak, jakby ona była jego jedyną. Odnalezienie jej — gdy się zagubi — sprawia mu ogromną radość: wkłada ją na ramiona *chairōn* — „radując się”. Odpowiada to pragnieniom jego serca.

⁶ I gdy wróci do domu — *élthōn*:

Łukasz używa tego samego określenia, jakiego użyje w odniesieniu do powracającego. W odróżnieniu od *poreúomai* — „idę” — określenia, które począwszy do 15, 4 użyte jest wiele razy na przestrzeni całej przypowieści — *érchomai* zawiera w sobie rzeczywistość powrotu, przyścia ponownego. *Eis tòn oíkon* — do domu — odpowiada określeniu „na hali” z 15, 4.

sprzasza przyjaciół i bliskich.

Pasterz przynosi zaginioną owcę do owczarni. Na hali, na pastwiskach owiec są zagrody, są też szałaszy innych pasterzy, z którymi właściciel 100 owiec pozostaje w zażyłej przyjaźni; dzieli z nimi wszelkie swoje troski i radości [przypowieść to tak mocno podkreśla, bo przecież w rzeczywistości nie chodzi tu o pasterza i owcę, lecz o Boga, człowieka, wspólnotę Kościoła, aniołów i świętych!].

mówiąc im: „Radujcie się ze mną, bo znalazłem owcę moją, zagubioną!” —

synchárēte (tryb rozkazujący aorystu od *synchairō*) — jest zachętą do radości z odnalezienia zagubionej owcy w tej chwili, w momencie odnalezienia. Nie oznacza to bynajmniej, żeby pasterz nie cieszył się z 99 tych, które pozostały na hali. Tylko w tej chwili jego uwaga skierowana jest ku tej jednej owcy, która się odnalazła.

7 Mówię wam: tak samo większa radość —

Łukasz dokładnie odtwarza semityzm aramejskiego przekazu, który nie potrzebował stwierdzenia „większa” — trzeba je jednak dodać w przekładzie. *Houtōs* — „tak samo” jest miejscem, w którym przypowieść wyraźnie przechodzi od rzeczywistości oznaczającej do oznaczanej: do rzeczywistości Królestwa. To jest na prawdę „parabola — zestawienie”. *Chará* — „radość” jest rzeczywistością nieba. Na ziemi oznacza udział w tej rzeczywistości, stąd na kartach NT zaproszenie do radości określanej tym słowem spotykamy 131 razy, nie licząc użycia szeregu innych słów — odpowiedników polskiego: „cieszyć się, weselić się, bawić się” — które też niebawem napotykamy przy dalszym odczytywaniu przypowieści. Dobra Nowina przynoszona przez Jezusa Chrystusa jest cała radosna, pełna tajemnicznej „radości Ducha Świętego”;

będzie w niebie:

u Boga, u świętych, u aniołów,

z jednego grzesznika —

można by też przetłumaczyć dosłownie: „z jednego, który pobłądził”. Określenie *hamartolós* — „grzesznik” pochodzi od słowa *hamartánō* — dosłownie „chybiam”.

który się nawraca —

metanoounti [od *meta-noēō*] dosłownie: „który zmienia umysł [*noūs*]”, doznaje cudu „wymiany głowy”;

niż z 99 sprawiedliwych, którzy nie potrzebują nawrócenia.

Jezus mówi tę przypowieść do wszystkich, wszyscy są w sytuacji zgubionej owcy, potrzebującej łaski powrotu, odnalezienia. Nie ma pośród ludzi tutaj na ziemi „sprawiedliwych”. Już wcześniej „ci, co ufali sobie, że są sprawiedliwi”, otrzymali wymowne pouczenie o tej prawdzie w Jezusowej przypowieści o faryzeuszu i celniku. Kogo więc przedstawiają w przypowieści te owce? Pytanie pozostaje w zawieszonym rzeczywistości ziemi, Kościoła, łączą się tu w jakiś tajemniczy sposób z rzeczywistościami nieba, zbawionych. Nawrócenia potrzebuje każdy człowiek. Żeby nikt nie miał co do tego wątpliwości — Jezus doda do przypowieści o synu marnotrawnym opowiadanie o starszym jego bracie, „wiernym posłusznym, pracowitym” [powiedzieliśmy: „prawdziwie porządnym”], ukazując konieczność i jego nawrócenia. Inaczej nie będzie miał udziału w ogólnej radości. Czy z tej łaski skorzysta?

O jakie „nawrócenie” chodzi, ukazuje wyraźnie określenie *metánoia*, którego żadne tłumaczenia [paenitentia, pokuta, nawrócenie] nie potrafią oddać. Wskazał na to papież Paweł VI w konstytucji apostołskiej *Paenitemini*, pozostawiając ten grecki termin w tekście łacińskim bez przekładu.

Słowo *metanoein* występuje w NT 34 razy. Rzeczownik *metánoia* — 22 razy. Z perspektywy Septuaginty widać, że jest rozwinięciem treści hebrajskich określeń *szub*, *tszubah* oznaczających całkowite ukierunkowanie człowieka na Boga, mobilizujące wszystkie jego siły — tym bardziej, jeśli życie człowieka było przedtem inne. Wymaga odwrócenia się od grzechów i pełnej odpowiedzi na Boże powołanie, na Jego świętą wolę. W NT *metánoia* oznacza nie tylko oderwanie się od grzechu, lecz również odrzucenie wszelkiego polegania na własnej sprawiedliwości — oparcie się na darze Bożym niesionym człowiekowi przez Jezusa Chrystusa. Wiąże się z nią konieczność przyjęcia zupełnie nowej, Jezusowej etyki — konieczność przyłgnięcia do Jego Osoby. *Metánoia* musi następować zawsze i natychmiast, gdy człowiek posłyszyci Boże wezwanie. Autentyczna *metánoia* prowadzi do prawdziwej miłości i radości. Człowiek, w którym dokonuje się *metánoia*, poddaje cały swój sposób myślenia Jezusowi, potwierdza Jego prawdomówność i podejmuje trud przemiany całości swojego życia, by miało ono nowy styl, odpowiadający przykazaniu miłości stosownie do zobowiązań chrzcielnych.

Metánoia jest zatem wewnętrzną przemianą serca jako odpowiedź na Boże orędzie zapraszające do Bożego Królestwa — a na zewnątrz wyraża się odpowiednią przemianą życia.

Wypada dodać — ze względu na szczegóły wyeksponowano w opowiadaniach o losie zagubionej drachmy i o losie syna marnotrawnego — że w Ewangelii św. Jana i w jego Listach termin *metánoia* nie występuje. Treść tego określenia przejmuje termin „wiara” jako przejście z ciemności do światła, ze śmierci do życia.

Umieszczenie przypowieści o *metanoi* w samym centrum tej części Ewangelii, w której Łukasz mówi o wstępowaniu Jezusa ku Kalwarii ma wymowę szczególną: *metánoia* człowieka możliwa jest jedynie dzięki misterium Krzyża. To właśnie tak Pasterz Izraela wypełnia swoją zapowiedź: „Ja sam będę paść moje owce ... zagubioną odszukam, zabłąkaną sprowadzę z powrotem, skaleczoną opatrzę, chorą umocnię, a tłustą i mocną będę ochraniał”.

II. O KOBIECIE, KTÓRA MIAŁA 10 DRACHM

⁹ Albo jaka kobieta,

Łukasz nie byłby Łukaszem, gdyby znając to opowiadanie Jezusa, nie umieścił go w swojej Ewangelii. On jest przecież tym z Ewange-

listów, który swą uwagę poświęca szczególnie kobietom. Jezus zwraca się także do kobiet, wymagając ich szczególnej uwagi.

kóra — mając 10 drachm:

Echousa wyraża prawdę o tym, że drachmy stanowią jej własność;

jeśliby zgubiła drachmę jedną:

nie wielki to pieniądz: grecka drachma [podobnie jak rzymski denar] miała wartość wynagrodzenia za jeden dzień pracy. A jednak owa kobieta — jak zobaczymy — poświęci jej tyle uwagi i tyle pracy ... „O, nie małej to wartości drachma — wyjaśni św. Ambroży — na której wyciśnięty jest wizerunek Władcy!”. Chodzi tu w istocie rzeczy o Boga szukającego człowieka, który się zagubił ... Czyż:

nie zapali lampki

— mimo dnia w izraelskiej chacie owych czasów — w chacie ubogiej kobiety — w chacie bez okien, jest ciemno. Wąskie drzwi nie są w stanie oświetlić całej izby. Gdy drachma spadnie na ziemię, w jakiś kąt — ginie w ciemnościach — i tylko specjalne oświetlenie może sprawić, że się ją odnajdzie. Taka jest sytuacja człowieka, gdy się stoczy w grzech.

i nie będzie zamiatała domu —

widać, że drachma wpadła w brud, w śmieci. W tej sytuacji jest tyle warta, co one.

i szukała jej uważnie —

na szczęście jest ktoś, kto robi usilne poszukiwania, wykazuje pełną energię inicjatywę: *zetei epimelōs*.

dopóki nie znajdzie?

szuka aż do skutku, jeśli tylko drachma jest do odnalezienia: jakby to był cały jej skarb.

* A kiedy ją znajdzie, sprasza przyjaciółki i bliskich —

może budzić zdziwienie ta nienaturalność jej postępowania: dla błahszej drachmy — tyle zachodu? Ale przecież to jest nie tylko przypowieść, lecz i alegoria: cały czas, równocześnie, mowa jest o tym, jak wielkim skarbem w oczach Bożych jest każdy z nas, lichy grzesznik;

mówiąc: „Radujcie się ze mną, bo znalazłam drachmę, którą zgubiłam” —

ktoś może się niepokoić o pozostałe drachmy: co z nimi? dlaczego nie mówi się o nich? Bądźmy spokojni. Uboga kobieta izraelska nosi je przy sobie: w okolicach serca, albo w zawoju na głowie, albo — jeśli są to drachmy z dziurką — nosi je jako ozdobę nanizane na sznurek — na czole. Ta jednak jedna — w tej chwili — cieszy najbardziej, bo się znalazła.

¹⁰ Tak samo — mówię wam — radość powstaje u aniołów Bożych: „w niebie”, „u aniołów Bożych” to określenie w języku biblijnym

równoznaczne z określeniem „u Boga” — równocześnie można je rozumieć dosłownie.

z jednego grzesznika, który się nawraca.

Cały ten drugi człon przypowieści „O kobiecie, która miała 10 drachm” ma na celu wzmocnienie tej podstawowej prawdy ukazanej w pierwszym opowiadaniu, a która może być przeoczona w trzecim: prawdy o tym, że to Bóg, że to Jego miłosierdzie, że to Jego zbawcza inicjatywa stanowi zasadniczy temat całej przypowieści. To On szuka zaginionego człowieka — i tylko dzięki Jego łasce może się grzesznik odnaleźć, zostać z powrotem przyłączonym do wspólnoty Kościoła i wspólnoty zbawionych. Sam nie ma żadnych szans: jest w ciemności, cały w brudzie.

III. O CZŁOWIEKU, KTÓRY MIAŁ DWÓCH SYNÓW

¹¹ Powiedział także: *eipen dé* —

jest to zwornik mającego nastąpić opowiadania z poprzednim: w jedną całość.

Pewien człowiek miał dwóch synów.

W miejscu właściciela owiec i właścicielki drachm staje kochający ojciec. Od razu w umysłach i sercach pojawia się pytanie: „Jaki jest nasz Ojciec, którego mamy w niebie?”. I pytanie to ma znaleźć pełną odpowiedź.

¹² Młodszy z nich powiedział ojcu: „Ojcze daj mi przypadającą na mnie część majątku!” —

wiedział on, że po śmierci ojca majątek przechodzi na synów. Gdy jest ich dwóch — młodszemu należy się jedna trzecia, stosownie do przepisów Prawa. Nielikatność młodszego syna jest oczywista, musi boleśnie ranić serce ojca: postępuje tak, jakby ojciec był już w grobie. Oprócz osobistej zniewagi, ojciec ma zapewne gorzkie przeczucia: zna Księgi Święte, wie jak niebezpieczną rzeczą jest chciwość. Wyraźnie mówi o tym Księga Przysłów czy Księga Koheleta: „Kto kocha pieniądze — pieniądzem się nie nasyci...”. Kiedyś Duch Święty wyjaśni z całym naciskiem naukę Prawa i Proroków oraz naukę samego Jezusa o tych, którzy się chcą bogacić: „wpadają oni w pokusę i w zasadzkę oraz w liczne nierozumne i szkodliwe pożądania. One to pogrążają ludzi w zgubę i zatracenie. Albowiem korzeniem wszelkiego zła jest chciwość pieniędzy. Za nimi to uganiając się, niektórzy zabłąkali się z dala od wiary i siebie samych przeszli wielu boleściami. Serce ojca jest więc niespokojne. Ale co ma zrobić? A może właśnie jego dobroć zmieni serce dziecka: uszanuje dziedzictwo i będzie dobrze gospodarować?

Rozdzielili więc posiadłość między nich.

W słowach syna widać było zachłanność na majątek — serce, życie ojca go nie wzrusza. Mówi: daj część majątku — *tēs ousias*. Ewangelista oddaje specjalną nutę w opowiadaniu Jezusa: ojciec dał mu *tôn bion* — życie swoje, to czym był. Nie potrafiąc oddać tego odcienia znaczeniowego — wprowadźmy jednak w przekładzie przynajmniej jakieś zróżnicowanie; może: majątek — posiadłość.

¹³ A niedługo potem ów młodszy syn pozabierał wszystko...

Niestety: nie nadzieje, lecz złe przecucia ojca się sprawdzają — i to *met'ou pollàs hēméras* — dosłownie „po niewielu dniach”. Pozabierał — *synagagōn*: oczywiście sprzedał wszystko i pozabierał. Jak w pierwszym i drugim opowiadaniu przypowieści niewiele dowiedzieliśmy się o samym grzeszniku — zaznaczając tylko mizerną i niebezpieczną sytuację, w jakich znalazła się owca, w jakiej znalazła się drachma — teraz więcej uwagi zostaje poświęcone człowiekowi: jego szaleńczemu postępowaniu, a potem *metanoi*. Gdyby nie pierwsze dwa opowiadania przypowieści, można by się pomylić myśląc, że to grzesznik jest główną osobą i że to on — wracając — jest sam z siebie silny i ma wszelkie zasługi powrotu.

odjechał w krainę daleką —

tak, by nie mieć już więcej nic wspólnego z ojcem. W toku opowiadania widać, że jest to kraina pogańska, hoduje się tam świnie, czego zabraniało Prawo Mojżeszowe. Jak wielkie oddalenie: zupełnie inny świat!

i tam roztrwonił swój majątek, żyjąc bezbożnie.

Diaskorpizō ma wyraźnie pejoratywne znaczenie, oznacza często wręcz złe prowadzenie się moralne: roztrwonił — moglibyśmy dodać: „przepił i przehulał”. Jeszcze wyraźnie mówi o tym wyjaśnienie: żyjąc *asōtōs* — żyjąc tak, że wszystko robił przeciwko swemu zbawieniu. Fakt ten skrzętnie podejmuje — i rzuci prosto w twarz ojcu — starszy, porządny syn. Nie można jednak zbyt długo tak żyć; mieszków bez dna nie ma:

¹⁴ Kiedy zaś wszystko wydał, nastał w owej krainie ciężki głód — *limos* oznacza klęskę głodu —

i on sam zaczął cierpieć niedostatek.

¹⁵ Poszedł i przysłał do jednego z obywateli owej krainy — *ekollēthē* — „przykleił się”; możemy sobie wyobrazić złotego młodzieńca, do którego — póki miał pieniądze — kleili się wszyscy. Teraz on nie ma nic i nadzieję swoją zaczyna pokładać w obcym, poganinie, żebrząc o jego łaskawość. Czy przyjmie go do swojego domu? Czy uczyni przynajmniej — jeśli nie domownikiem — to sługą?

a ten posłał go na swoje pola, aby pasał świnie —

nie, on nie potrzebował przybłądy w domu. „Ani brat, ani swat”. W świecie pogańskim, bez Boga, godność człowieka nie liczy się niczym innym, jak posiadanym pieniądzem. A ten nie miał już nic.

¹⁶ I marzył o tym, by się posilić strąkami, które żarły świnie — Co za finisz mirażów szczęścia, jakie mu miało przynieść oderwanie się od ojca i posiadanie majątku!

lecz nikt mu ich nie dawał —

okazuje się, że byli inni, krajowcy może, może uprzywilejowani stażem tej hańbiącej pracy: wolno mu było pasać świnie na łące, do koryta go jednak nie dopuszczano. Tak to w praktyce (w „hierarchii” owego społeczeństwa) nie był nawet pastuchem: zszedł poniżej świni... „Corruptio optimi pessima!”.

Dramatyczne są losy młodzieńca po jego awanturycznym odejściu z domu ojca — widzimy przejmujące etapy jego degradacji:

- oddalenie od ojca, utrata praw do jego serca,
- utrata majątku w życiu hulawczym, pustym,
- nędza i głód w mrokach spelunek,
- hańbiąca, grzeszna praca,
- upokorzenie sytuacją społeczną gorszą od świni ...

Okazuje się jednak, że nawet od takiego dna upodlenia można się odbić!

¹⁷ Wtedy przyszedłszy do siebie —

eis heatòn dè élthōn: „wróciwszy” do siebie, powrócił do sposobu myślenia sprzed całej awantury, która jawi mu się teraz jako jedno wielkie szaleństwo.

mówił —

éfē oznacza nie „powiedział”, „rzekł”, lecz: „zaczął sobie stale na nowo powtarzać”. W ten sposób ukazuje się nawrócenie, *metánoia* jako proces, który w czasie — w wielkiej męce — się rozwija. Wrócenie pamięcią do dawnych czasów i zestawienie ich z czasem obecnym przychodzi nieuchronnie:

Iluż to najemników ojca mojego ma pod dostatkiem chleba? Zaczyna spokojnie obliczać ... bardziej realistycznie patrzeć na życie. Dostrzega głupstwo, które zrobił:

A ja tu z głodu ginę ...

Istnieją w życiu prawa, istnieją Boskie przykazania, których przekroczenie nie może się obejść bez okropnych skutków, bez fatalnych konsekwencji. Grzesznik widzi, że ginie. *Apóllymai* — oznacza rozeznanie przez tego człowieka śmiertelnego zagrożenia: „Ginę; jeśli tak dalej będzie nie ujdę śmierci”. To jest jakieś wewnętrzne pouczenie, dzięki któremu człowiek zaczyna patrzeć na swoją sytuację zupełnie nowymi oczami.

¹⁹ Wstanę i pójdę do mojego ojca —

anástas poreúsomai: teraz już nie ma czasu na marzenia w stylu: „gdyby”, „chciałbym”, „dobrze by było”, które pozostawiają wolę człowieka w odrętwieniu. *Anástas* jako imiesłów aorystu od *anista-*

mai — „wstaje, powstaje”, wyraża zdecydowany akt woli w tym konkretnym momencie życia. Jego konieczność ukazuje tenże sam św. Łukasz szczególnie dobitnie, gdy przekazuje słowa Jezusa skierowane do zagubionego Szawła: *anástethi kai stéthi* — „podnieś się i stań na nogi!” — i rzeczywiście leżący na ziemi Szawel podrywa się. Po latach też będzie mógł powiedzieć przed Agryppą: „od tego dnia — *héstēka* — stoję niewzruszenie”, co oznacza kontynuację takiego życia moralnego, jakie wówczas — z łaski Jezusa — miało swój początek.

Z dna upadku trzeba w pewnym momencie powstać. Nikt inny za człowieka tego nie zrobi. Łaskę otrzymuje sam grzesznik — i on sam ma na nią odpowiedzieć: zerwać się i pójść do swojego Ojca. i powiem Mu:

wśród wspomnień, tęsknot i podejmowanych decyzji syn marnotrawny układa sobie w głowie całe przemówienie. Nie będzie ono długie, ale precyzyjnie wyrazi całą prawdę jego skruchy:

Ojcze, zgrzeszyłem przeciwko Niebu „Ojcze!” — zwrot ten wprowadza na powrót atmosferę dawnych, dobrych czasów. *Hemarton* — „zgrzeszyłem” — aoryst ten wyraża wyznanie, że wszystko co się zdarzyło od momentu zażądania części majątku — było jednym pasmem grzechu, „rozmijania się” z niebem, z Bogiem. Oświecony łaską umysł grzesznika pojmuje, że każdy grzech dosięga bezpośrednio Boga, i z żalem wyznaje przed Bogiem: „Przeciwko Tobie samemu zgrzeszyłem!”.

oraz względem Ciebie.

każdy grzech dotyka równocześnie człowieka — rani. Szczególnie zaś bolesnym dla rodziców jest grzech nierządu ich dziecka. Zdaje sobie teraz sprawę z tego syn marnotrawny... Najgorsza jednak sprawa z tym oczywistym faktem, że przez tyle czasu zupełnie nie liczył się z ojcem... Dlatego stwierdza:

¹⁹ Nie jestem już godzien, by zwano mnie Twoim synem.

I o tym nawet nie marzy, wie co zrobił. We wspomnieniach jednak przesuwały mu się sylwetki dobrze mu znanych sług, najemników. I możliwość życia w ich sytuacji jeszcze jakoś widzi: nie taką pracę jak oni ma za sobą. Nieśmiało więc zaproponuje:

Uczyni mnie choćby jednym z Twoich najemników!”

Co obmyślił i dobrze sobie w głowie poukładał — to też wykonał:

²⁰ Wstał więc — i wrócił do swego ojca:

anastās ēlthen. Decyzja „Wstanę i pójdę znajduje swoje pełne urzeczywistnienie — i to nie tylko „pójścia”, lecz prawdziwego i całkowitego „powrotu”, z odcięciem się od świata, w którym żył i do którego się „przykleił” po odejściu od ojca. Prawdziwa *metánoia* objawia się w takim właśnie czynie — wymaga drastycznych cięć.

A kiedy był jeszcze daleko —

ujrzał go jego ojciec —

makrân zdaje się być nawiązaniem do 15, 13: gdy był jeszcze w owej krainie dalekiej — *en chōra makrâ*. (Przecież w rzeczywistości mowa jest o Bogu!). W każdym razie — „ujrzał go” w jego trudzie powrotu.

i wzruszył się głęboko:

esplanchnīsthē. Godne uwagi jest słownictwo Łukasza! W NT *splanchnizomai* — „doznając poruszenia wszystkich wnętrzości” — jest wyrazem uczuć samego Jezusa. Chcąc wyrazić tkliwość Jego Serca i współczucie z każdym zagubionym grzesznikiem, św. Jakub powie: „Pan ma długie wnętrzości (*polysplachnós estin*) — jest miłosierny”. W całej przypowieści chodzi o ukazanie miłości Ojca niebieskiego do błądzącego i nawracającego się człowieka, która znajduje wyraz swój w życiu, nauczaniu i czynach Tego, który tę przypowieść opowiada! Ojciec ze swoją miłością „wybiega ku nam” w Osobie swojego Syna, Syna Człowieczego, Pana naszego Jezusa Chrystusa:

Wybiegł i rzucił mu się na szyję.

i ucałował go:

przebaczenie jest uprzedzające, pełne, serdeczne. Widzimy tę uprzedzającą miłość ojca w stosunku do odnajdującego się syna: zanim się zbliży — ojciec wybiega ku niemu, zanim cokolwiek powie — ojciec rzuca mu się na szyję. „I ucałował go” — *katafilēō* można rozumieć także inaczej: jako emfatyczne *filēō*; wtedy *katefilēsen* znaczyłoby: „ukochał go — uściskał go”. Jak ogromny zasięg skojarzeń, gdy chodzi o sposób „wybiegania” ku nam Jezusa w sakramencie pojednania!

²¹ A syn mu powiedział: „Ojcze, zgrzeszyłem przeciwko Niebu oraz względem Ciebie. Nie jestem już godzien, by zwano mnie Twoim synem!...” —

powiedział to, co sobie tak dobrze przygotował, urwał jednak w połowie. Nie dopowiedział obmyślanej prośby: „Uczyń mnie choćby jednym z Twoich najemników”. Nie przeszła mu przez gardło — jak wielkie onieśmienie wobec tak ogromnej miłości ojca. W tej sytuacji ta prośba zabrzmiałaby jakimś obcym, nie naturalnym tonem. Zresztą to pewnie sam ojciec przerwał mu w połowie swoim wołaniem:

²² Powiedział wtedy ojciec swoim sługom: *douloi* to służdy, w owych czasach niejednokrotnie niewolnicy wojenni lub ich dzieci.

„Szybko!” —

tachy! — to wołanie przerwało słowa syna, których już nigdy nie dokończy.

Przynieście najlepszą szatę i ubierzcie go — *stolē* to długa szata, jak toga. Chodzą w niej ludzie bogaci i wolni, jest to także święta szata wkładana na największe uroczystości.

Dajcie też na rękę pierścien — jako pełnoprawnemu synowi bogatego człowieka,
i sandały na nogi —
bo boso chodzili niewolnicy.

³² Przyprowadźcie utuczony ciełę, chowane na największe uroczystości,

zabijcie: będziemy wesoło ucztować: *fagóntes eufranthōmen* — jeżdżąc, będziemy się weselić. Wszystko to ma podkreślić radość ojca z tego, co się stało.

²⁴ Bo syn mój, ten:

ojciec w czynach i w publicznych wypowiedziach — bez żadnych zastrzeżeń — przynaję się w pełni do „tego...” dopiero co łachmańnarza!

by umarły — a znów ożył —

awanturniczo opuszczając dom ojca, zabił w sobie całą miłość do niego, odjeżdżając daleko, w pogański świat — „uśmiercił się” we wszystkich odniesieniach do ojca. Przez grzech człowiek popełnia samobójstwem przed obliczem Boga. Co za łaska *ana-zaein* — „powtórnie ożyć”. Stać się żywym w obliczu Boga!

Zaginął — a odnalazł się!

En apolōlōs — kai heurēthē: zestawienie dwóch terminów o ogromnej wadze teologicznej — *apóllymi* — „ginę na zawsze” i „*heuriskō* — „znajduję”, ale w formie biernej: „jestem odnaleziony” przez Boga (*passivum theologicum*) — jestem zbawiony.

I zaczęli wesoło się bawić — *érxanto eufrainesthai* — zwrot ukazujący, że radość nie była jednak pełna, kogoś brakowało. Może niektórzy z bawiących się wyczuwali, że wisi w powietrzu jakaś chmura?

²⁶ Tymczasem starszy ⁹⁶ syn (*ho presbýteros*) był w polu,

gdzie rzetelnie i zbożnie pracował, podczas gdy tamten się łajdaczył...

A kiedy — wracając — podobnie jak młodszy syn był *erchómenos*, wracającym. Z jakim jednak sercem?

zbliżył się do domu — *engisen* — podobnie jak „zblizali się do Jezusa wszyscy — słuchający tych słów od razu w duszy się pytają: jakiego rodzaju okaże się ten człowiek? Czy będzie jak dobry uczeń? Czy jak celnicy i grzesznicy? Czy może jak uczeni w Piśmie i faryzeusze?

usłyszał muzykę i śpiewy tańczących. *Symfōnias* — „zgodne dźwięki” — pewnie zaproszonej przez ojca orkiestry. Określenie to budzi jednak szczególne skojarzenie — ze słowami Jezusa zapisanymi przez św. Mateusza: „Jeśli dwaj z was *symfōnēsōsin* — zgodzą swoje głosy (zegrają się) na ziemi w odniesieniu do jakiegokolwiek sprawy — o cokolwiek będą prosić stanie się im z daru Ojca mego,

który jest w niebie. Bo gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię Moje — tam jestem pośród nich”. Symfonia oznacza w języku NT stan całkowitej zgody, konsens [si consenserint] — starszy syn w tym momencie zaczął przeczuwać, że stało się coś najgorszego; chyba urzeczywistniły się naprawdę tak często zauważane przez niego pragnienia ojca, żeby tamten wrócił i żeby mógł mu wszystko darować? I żeby znów nastąpiła pełna zgoda? Obawy jego zwiększają śpiewy tańczących... Czegoś podobnego od chwili odejścia tamtego nigdy nie było — czyżby powrócił i... [nie, przecież to niemożliwe!]”.

²⁶ Przywoławszy jednego z chłopców — najemnicy i słudzy bawili się widać w domu, a chłopcy — chcący w podobnych wypadkach wszystko widzieć i wszystko słyszeć — przypatrywali się uczcie i tańcom i zewnątrz.

wypytywał go, co by to miało znaczyć.

²⁷ Ten mu powiedział: „Twój brat jest — wrócił!” Chłopiec był podniecony, brał widać pełny udział w ogólnej radości. Oznajmia to, co się stało, jako dobrą nowinę: pierwsze słowa przekazują co najważniejsze, co pytającego powinno od razu rozradować: „Twój brat jest, wrócił!”. Od razu potem dodał szczegóły:

i twój ojciec zabił utuczone cielę,
bo go odzyskał zdrowego”.

Chłopiec przekazał, co widział i słyszał, bez własnych komentarzy. Widocznie się mówiło o synie tego wielkiego właściciela jako o ciężko chorym, skoro opuścił dom rodzinny i tak żył jak żył... Był istotnie *asthenēs*: chorym, godnym politowania — toteż obecnie się mówiło, że wróciwszy do domu ojca jest znów zdrowy — *hygiēs*. Takiego go ojciec odzyskał — *apélaben*.

²⁸ Rozgniewał się wtedy —

„A więc najgorsze przeczucia, jakie miał zbliżając się do domu — kiedy usłyszał muzykę i śpiewy tańczących — spełniły się” Starszy syn reaguje na słowa chłopca zupełnie inaczej, niż się tamten pewnie spodziewał. On — ukazywany jako taki porządny i sam uważający się najwyraźniej za dobrego i sprawiedliwego — gniewa się z powodu ocalenia brata. Już św. Hieronim przekazuje nam wyjaśnienie tego, co słyszymy, według nauki papieża Damazego: „Nie jest sprawiedliwy człowiek, który się złości na widok uratowanego z niedoli bliźniego!”

i nie chciał wejść.

Wejście do wnętrza — do radości pojednanych — jest niemożliwe dla człowieka w tym stanie ducha: człowiek taki sam siebie ekskomunikuje. I ku niemu musi więc wyjść sam ojciec, żeby mu pomóc:

Jego ojciec więc wyszedł.

On nie chciał *eis-elthein* — ojciec więc *ex-elthōn*, wyszedł z domu ku niemu.

prosząc, by przyszedł z nim na ucztę i przywoływał go... i pojednał się ze swoim bratem.

²⁹ Lecz na to on powiedział swojemu ojcu:

„Oto tyle lat ci służę jak niewolnik — złość zaćmiła mu rozum i pamięć. Nie widzi codziennej miłości ojca — przez lata. Całość życia z ojcem kwituje pełnym niezadowolenia i wyrzutów *douleûō soi* — służę ci jak wyzyskiwany niewolnik. „Masz mnie za niewolnika — tylko za woła do roboty! Już w pierwszych słowach jest pełen arogancji... Nie zwraca się do ojca — jakby wypadło — „Ojczy!”...

i nigdy nie przekroczyłem twego polecenia — przez tyle lat — nigdy? Czy rzeczywiście? Czy wynosząc aż tak swoje zasługi człowiek może być w prawdzie? A zatem ten porządny, ten sprawiedliwy mija się w złości z prawdą. I rani serce ojca dalej:

a nigdy mi nie dałeś koźlęcia —

oskarża ojca jako tak bardzo złego i niesprawiedliwego. Jest to jedna z charakterystycznych cech ludzi postępujących za namową diabła. Przy tym wszystkim ta fałszywa pokora: on by zadowolony był z małego koźlęcia, a tu nawet tego — w swym okrucieństwie — ojciec mu nie dał..

żeby mógł się wesoło zabawić — jak wy to teraz robicie,

z przyjaciółmi moimi:

widać i on miał swój świat „osobisty”, niezależny od ojca, z dala od ojca... Przy okazji wzburzenia spowodowanego spotkaniem ze światem pojedymanym i nasyconym miłością — ukryte zło wychodzi na wierzch.

Idąc dalej za głosem pychy i zazdrości, staje się jeszcze bardziej twardy i bezwzględny w swoich sądach:

³⁰ Skoro jednak wrócił twój syn:

podobnie jak nie zwrócił się do swojego ojca — jak wypadło — „Ojczy!”, podobnie nie mówi o bracie „mój brat”. Wykreślił go z serca, nie chce go znać. Zwrot jakiego używa ma odcień znaczeniowy: „Ten twój synalek [rzeczywiście: wdał się w ciebie!], pełen sarkazmu, ironii, bezczelnej drwiny. Powie jeszcze o swoim bracie brutalniej:

ten...!

Hoûtos... [dodatku można się domyśleć] — jest to określenie brata zupełnie podobne do tego, jakie używali faryzeusze i uczeni w Piśmie w odniesieniu do Jezusa: *hoûtos!*... co daje wiele do myślenia;

który zmarnotrawił —

stąd nazwa „Syn Marnotrawny”!

twoją posiadłość:

tôn biôn sou — pamiętamy jak określał majątek awanturniczny syn,

a czym był majątek dla ojca: życiem. Starszy syn doskonale teraz wie, jak ugodzić w czułe miejsce, jak zranić: złość ma swe jasnowidzenie, swój geniusz. Przypominając, że tamten zmarnował ojcu życie, robi też inny sprytny manewr psychologiczny: wiedział przecież, że tamten zmarnował swój majątek, tę część, która do niego prawnie należała; jednak prawdę ukazuje ojcu przez specjalnie krzywy pryzmat; przypomina: tamten zmarnotrawił posiadłość „twoją”! [jest w tym być może również jakaś niewypowiedziana nadzieja, żywna od najdawniejszych czasów, że ostatecznie on dostanie... nie dwie trzecie, lecz całość ojcowskiego majątku?] A więc ma w sercu ową „pożądliwość pieniądza, która jest korzeniem wszelkiego zła” — tę samą co kiedyś syn młodszy!. Brutalność w mówieniu o bracie popusnie jeszcze dalej:

zadając się z nierządnicami —

metā pornōn: jak powiedział niestety dobrze wiemy, słuchając języka ulicy... Tymczasem są słowa, których wypowiadać nie wolno.

ty dla niego zabiłeś utuczone cielę: wyrzut jest wymowny i „nie do zaprzeczenia” ta rzeczywistość. „Wszystko, czego doświadczam i co tu widzę — to jedna krzycząca niesprawiedliwość” — zdaje się mówić obrażony. „W takich układach” on się nie zniży.

Ojciec nie zraża się niczym — patrzy na niego z tą samą wyrozumiałością i nadzieją, z jaką patrzył na syna młodszego. I zwraca się do niego serdecznie:

⁸¹ On mu wtedy powiedział: „Dziecko! — *Téknon!* — co za dobroć w słowie. Niczego z tonu syna. Żadnego podjęcia jego stylu. Ojciec w miłości jest wolny, w przebaczeniu winy jest doskonały.

Ty zawsze jesteś ze mną: na tej ziemi „quotidiana vilescunt”, mimo to prawdą jest, że wielkim szczęściem jest być nieustannie z ojcem. „Trzeba zapoznać się z tym wszystkim, co przeżył twój młodszy brat, żeby w pełni zrozumieć, jakim nieszczęściem jest rozstanie się z ojcem, oddalenie...”

i wszystko co moje — jest twoje: „jak absurdalne są twoje myśli o koziołku. Masz przecież i koziołka, i tuczone cielę, i cały mój majątek: wszystko ma w testamencie przypaść tobie. Pracując, też pracujesz dla siebie samego. Wierność i posłuszeństwo mają taką — aż taką — nagrodę!”

⁸² Trzeba się przecież było weselić

i radować:

eufrañhēnai — jako inf. aor. pass. od *eufrañō* — można rozumieć „wybuchnąć weselem”, „wesoło się zabawić”. Określenie to wyraża radość z powrotu grzesznika w całym opowiadaniu o tym synu powracającym do domu ojca. Drugie określenie: *charēnai*” (inf. aor pass. od *chairō*) — radować się, „wybuchnąć radością” występuje w tym opowiadaniu po raz pierwszy — stanowi niejako przypomnienie, że o tej miłości i radości Ojca mówi cała przypowieść, a więc i opo-

wiadania o człowieku, który miał 100 owiec i o kobiecie, która miała 10 drachm, gdzie użyte było wielokrotnie.

Ē-dei — trzeba było — jest określeniem wyrażającym konieczność. *Dei* znaczy „musi się”, „należy bezwzględnie” — jest to imperatyw kategorii, wykluczający możliwość jakichkolwiek wyjątków. Spośród wielu wypadków użycia tego imperatywu w NT, przytoczmy jeden, użyty w nakazie troszczenia się o chorych: *Dei* — musi się przygarniać chorych, pamiętając na słowa Pana Jezusa... W ten sposób ojciec wskazuje, że nie ma możliwości innego zachowania się wobec powracającego chorego syna.

z tego, że twój brat, ten —

ojciec przypomina starszemu synowi, jaka jest cała prawda: że syn, który powrócił nie tylko jest jego synem, ale również dla niego — bratem. Taka jest prawda; i żadne okoliczności nie mogą jej nigdy podważyć: on jest *ho adelfós sou*. Przy tym podejmuje ojciec twarde i bezduszne określenie syna, który mówił o młodszym bracie *Houtos*: „Taki właśnie — *houtos*... — jest zawsze i pozostaje twoim bratem”. Jezus naucza — w mowie eschatologicznej, którą już tyle razy czytaliśmy podczas wyjaśniania tego piętnastego rozdziału Ewangelii według św. Łukasza: „Zaprawdę powiadam wam: wszystko, co uczyniliście jednemu z braci moich najmniejszych — Mnieście uczynili” — i równocześnie: „Wszystko, czego nie uczyniliście jednemu z tych najmniejszych — tegoście i Mnie nie uczynili”.

był umarły — a ożył

— zob. 15,24. Tutaj jednak widać pewną oszczędność w słowie. Tam — do sług — ojciec mówił: *an-ézesen* — „znów ożył”. Tutaj — starszemu synowi — tłumaczy: *ézesen*, ma do jego inteligencji zaufanie, stosownie do ludowego porzekadła: „Mądrej głowie — dość po słowie”.

zaginął — a odnalazł się.

Tak kończy się przypowieść. Sprawa starszego syna pozostaje w zawieszaniu: czy wreszcie zrozumiał? Czy usłyszał wezwanie do metanoi? Czy wszedł do domu ojca?

Przypowieść kończy się wielkim pytaniem, dotyczącym sprawy nawrócenia tych, którzy siebie samych uważają za sprawiedliwych i porządnym — mimo oczywistej i wszystkim znanej nauki Bożej zawartej w Księdze Jonasza, która znajdzie swoje lapidarne streszczenie w I. Liście św. Jana:

„Jeśliby ktoś mówił: 'Miłuje Boga', a brata swego by nienawidził — kłamcą jest!” (4, 20).

Wołanie o nawrócenie — *metanoete!* — rozpoczynające dzieje Nowego Przymierza, odnosi się do wszystkich ludzi, do absolutnie każdego człowieka!

„W świetle tej niewyczerpanej przypowieści o miłosierdziu, które gładzi grzech, Kościół — podejmując zawarte w niej wezwanie — pojmuje swoją misję. Jest nią działanie — śladem Chrystusa — dla nawrócenia serc i pojednania ludzi z Bogiem, a także między sobą: dwóch rzeczywistości wewnętrznie ze sobą powiązanych”.

Tymi słowami papież Jan Paweł II podsumowuje pierwszy rozdział swej adhortacji apostołskiej *Reconciliatio et paenitentia* skierowanej do biskupów, duchowieństwa i wiernych po Synodzie Biskupów obradującym nad sprawą „pojednania i pokuty w posłannictwie Kościoła”.

Po przeprowadzeniu egzegezy całego piętnastego rozdziału Ewangelii według św. Łukasza, mamy świadomość dotknięcia jedynie rąbka zawartej w nim tajemnicy miłosiernej miłości naszego Boga. Zauważamy, jak przypowieść „O Miłosiernym Samarytaninie” — zwłaszcza w tym swoim połączeniu z dwoma poprzednimi — jest istotnie niewyczerpana w swojej treści, w swojej głębi.

Ponieważ cała Adhortacja rozwija jej treści — w jej świetle ukazuje posłannictwo Kościoła — w tym wykładzie zatrzymujemy się na samej egzegezie tekstu ufając, że może się ona przyczynić do łatwiejszego zrozumienia nauki Piotra Utwierdzającego Braci Swoich.

Na zakończenie nie wyciągamy więc żadnych własnych wniosków. Pozostawiamy to tym, którzy zechcą sami prześledzić treść tej przypowieści — słowo po słowie.

Kraków—Tyniec

O. LUDWIK MYCIELSKI OSB

Edgar Joseph Korherr

KATECHEZA I DIAKONIA (CARITAS)

1. WPROWADZENIE

Przedstawiciele pedagogiki religijnej w RFN mniej więcej od 1965 rozwijali religijno-pedagogiczne koncepcje zmierzające do wyeliminowania kerygmatycznego i kościelnego wpływu na szkolną naukę religii. Hubert Halbfas, Gert Otto i inni lansowali emancypacyjne i rzeczowo-informacyjne koncepcje nauki religii, w każdym razie nie takie, które kształtowałby kerygmat.

W przeciwieństwie zaś do tego austriacka pedagogika religijna i katechetyka postawiły sobie około roku 1968 pytanie, czy znaki czasu